

Wiktoria Śliwowska

Stefan Kieniewicz jako wydawca źródeł do dziejów powstania styczniowego

Annales Universitatis Mariae Curie-Skłodowska. Sectio F, Historia 48, 1-5

1993

Artykuł został opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej bazhum.muzhp.pl, gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach dozwolonego użytku.

Wiktoria ŚLIWOWSKA

(Warszawa)

Stefan Kieniewicz jako wydawca źródeł do dziejów powstania styczniowego

Sięganie do źródeł, kontakt z dokumentem, poznawanie przeszłości na podstawie pozostawionych śladów w ich najróżnorodniejszej formie – była to wielka pasja Stefana Kieniewicza – historyka. Miał za sobą kilkuletnią pracę w archiwum, poznał dogłębnie kuchnię archiwalną, obieg dokumentów, sposoby ich segregowania, powstawania zespołów itd., itp. Wiedział, gdzie szukać źródeł historycznych i jak z nich następnie korzystać. A są to dwie podstawowe umiejętności, bez których – śmiem twierdzić – nie ma naprawdę wielkich dziejopisów. Wydawać by się to mogło truizmem – ale nie jest to bynajmniej umiejętność (i pasja) wśród historyków powszechna. W wieloletniej praktyce edytorskiej spotykaliśmy się niejednokrotnie we własnym środkowisku z nader lekceważącym stosunkiem do świadectw archiwalnych, padały nawet głosy – i to z wysokich trybun – o „kretynizmie archiwalnym, o niewolnikach źródeł rękopiśmiennych”, którzy poza nimi niczego nie dostrzegają i – zafascynowani drobiazgami odnalezionymi w zakurzonych teczkach – przegapiają najważniejsze procesy odnotowane wystarczająco obficie w drukach i publikacjach prasowych czy książkowych. „Grzebanie” w ineditach kwalifikowano często – lekceważąco – jako manię przyczynkarską hobbystów. Nazwiska pozwolę sobie pominąć.

Stefan Kieniewicz miał do zasobów źródłowych spoczywających na całym świecie w działach rękopisów i archiwach – publicznych bądź rodzinnych – stosunek zdecydowanie odmienny, choć, trzeba to zaznaczyć od razu, nigdy nie był niewolnikiem odnajdowanych ineditów, które traktował zawsze z niezwykłym krytycyzmem i ostrożnością. Był wszelako prawdziwym historykiem – pasjonatem, czego zresztą nie uzewnętrzniał, bo nie leżało to w jego charakterze. Wczytywanie się w stare teksty, czy były to listy prywatne czy dokumenty kancelarii powstańczych czy korespondencja urzędowa, stanowiło dlań prawdziwą radość, pozwalało lepiej zrozumieć klimat epoki, a niejednokrotnie – wbrew opiniom sceptyków – odślaniało zupełnie nieznane oblicze osób

i zdarzeń. Uważał przeto znajomość źródeł w najszerszym rozumieniu tego słowa i umiejętność korzystania z nich za warunek podstawowy rozwoju badacza.

Sam debiutował jako edytor już w latach trzydziestych, ogłaszając kilka typowych przyczynków edytorskich, sumiennie opracowanych, stanowiących odpryski prac monograficznych, można by rzec, „wprawki” na tym polu.

W ogromnym powojennym dorobku naukowym Stefana Kieniewicza wydawanie źródeł zajmować będzie coraz większe miejsce. Wiedział doskonale – sam o tym pisał – jak ogromne straty w polskich zasobach źródłowych poczyniły kolejne wojny, a zwłaszcza ostatnia. Traktował więc tę robotę, której efekty były niewspółmierne do wkładanej pracy, już nie jako margines swych zainteresowań, lecz jako odrębną, ważną dziedzinę, nie szczędząc też czasu na uczenie tego trudnego fachu młodszych współpracowników. Z perspektywy lat napisze:

„Edytorstwo jest przede wszystkim służbą. Książki naukowe piszemy i publikujemy na ogół dla własnej satysfakcji: źródła wydajemy po to, by z nich korzystał kto inny. Ale też edycja źródłowa, jeśli poprawnie zrobiona, zachowuje przydatność swą o wiele dłużej aniżeli monografia, a znacznie jeszcze dłużej niż podręcznik. Edycja doskonała w teorii mogłaby służyć bez końca.”

Początki owej działalności na polu edytorskim nie były łatwe. W pierwszym okresie PRL-u do najbardziej cenionych przez ówczesnych decydentów form wydawnictw źródłowych należały wszelakiego typu wybory tematyczne, dające szerokie możliwości omijania niedogodnych świadectw bądź odpowiedniego ich skracania. Profesor Kieniewicz także kilka razy w takich przedsięwzięciach uczestniczył i po latach owe, jak sam pisał, „chałtury” nader krytycznie oceniał, chyba znacznie krytyczniej niżli ich użytkownicy sięgający do niej po dziś dzień.

W następnych dziesięcioleciach Profesor nie podejmował się już opracowywania tego typu wydawnictw źródłowych: widział w samym ich założeniu ukrytą możliwość manipulacji.

Rok 1956 otworzył możliwości sięgnięcia do przebogatych zasobów archiwów radzieckich, dotychczas zamkniętych dla badaczy polskich. Zbliżająca się setna rocznica powstania styczniowego stanowiła znakomitą okazję, zawarta zaś umowa o współpracy pomiędzy Akademią Nauk ZSRR a Polską Akademią Nauk ułatwiła rozpoczęcie zakrojonej na szeroką skalę kwerendy. Zainteresowanie tą pracą najpierw Ilji S. Millera, a następnie Włodzimierza A. Djakowa i skupionego wokół nich grona młodzieży – dziś już zbliżającego się do emerytury – umożliwiło wykonanie prac wykraczających znacznie poza zakreślone początkowo ramy, a w rezultacie wydanie w latach 1961–1986 25 tomów serii *Powstanie styczniowe. Materiały i dokumenty*, w której ogłoszono ponad 6 tys. dokumentów, w ogromnej większości ineditów – materiały pierwszorzędnej wagi zarówno dla zrozumienia mechanizmu działania pierwszego „podziemnego państwa polskiego”, jak i złożonej polityki władz zaborczych.

Do tej ogromnej pracy edytorskiej Stefan Kieniewicz przystąpił mając już za sobą spore indywidualne doświadczenie na tym polu, związane nie tylko

z opracowaniem wspomnianych „wyborów”, lecz z trzema kolejnymi „przygodami wydawniczymi”: pierwszą były wydane w 1955 r. „Listy Leopolda Kronenberga do Mieczysława Waligórskiego z 1863 roku”, których szyfr udało mu się „złamać” dzięki – jak powiada – „łutowi szczęścia i dużej dozie cierpliwości”; następną były *Zeznania śledcze o powstaniu styczniowym* ze zbiorów Biblioteki Jagiellońskiej (fragment tzw. kolekcji P. Cugałowskiego; później całość odnalazła się w zbiorach Biblioteki im. Sałtykowa-Szczedrina i jej najważniejsze partie ogłoszone zostały w dwóch tomach wspomnianej serii); w 1961 r. czytelnicy otrzymali „korespondencyjną biografię wybitnego galicyjskiego działacza niepodległościowego: *Henryka Schmitta listy do żony (1845–1880)*.”

Doświadczenie zgromadzone w ciągu pierwszych powojennych lat oraz przy opracowywaniu wspomnianych trzech tomów przekonało Profesora ostatecznie, iż edycja źródeł spełnić może swoją rolę jedynie wówczas, jeśli dokumenty publikowane będą *in extenso*, jeśli dokonywane opuszczenia dotyczą jedynie powtórzeń, błahostek i są za każdym razem dokładnie odnotowywane. Jeżeli w danym zespole ze względu na ogrom materiału zachodzi konieczność dokonania wyboru, do publikacji należy przeznaczyć część stanowiącą całość samą w sobie, tak by czytelnik (czy badacz) otrzymywał dokumentację, zwalniającą go od konieczności sięgania do oryginału. I odwrotnie – w przypadku materiałów rozproszonych w różnych miejscach – ogłoszenie w jednym lub kilku tomach całości zachowanych dokumentów związanych z daną problematyką.

Zasada ta – z paroma wyjątkami była ściśle przestrzegana w serii *Powstanie styczniowe*: ogłoszono w 3 tomach całą prasę tajną z lat 1862–1864; aż 4 tomy zajęła supertajna i dostępna dotąd jedynie wrywkowo korespondencja namiestników Królestwa Polskiego z lat 1861–1864. Podobnie postąpiono ze wspomnianą wyżej „kolekcją Cugałowskiego”, którą udostępniono w 3 tomach.

Spośród 25 tomów serii aż 9 zawiera dokumenty proveniencji powstańczej. Do ich ogłoszenia edytorzy polscy z prof. Stefanem Kieniewiczem na czele przywiązywali wagę szczególną, stawiając sobie za zadanie zgromadzenie wszystkiego, co się do naszych czasów zachowało. Stanowi to zresztą niewielki ułamek dokumentacji, jaka powstawała na różnych szczeblach tajnej administracji wojskowej i cywilnej, centralnej i prowincjonalnej, a która uległa zniszczeniu zarówno w trakcie, jak i po klęsce powstania ze względu na bezpieczeństwo uczestniczących w nim ludzi oraz w czasie kolejnych kataklizmów dziejowych.

Nie do wszystkich dokumentów, niestety, udało się dotrzeć. O ile tom poświęcony „Dokumentom Komitetu Centralnego Narodowego i Rządu Narodowego 1862–1864” (1968) wraz z aneksami zamieszczonymi w innych tomach objął całość dostępnych dziś tekstów, to materiały dotyczące kresów pozostawiają wiele do życzenia: kwerenda nie została przeprowadzona do końca i nie wszystkie materiały nam udostępniono. Dotyczy to też tomów poświęconych

wojskowej, a zwłaszcza cywilnej organizacji powstańczej: w latach siedemdziesiątych i osiemdziesiątych, kiedy tomy te były przygotowywane, nastąpiło ponowne „uszczelnienie” archiwów radzieckich i dotarcie do zespołów zawierających np. dokumenty konfiskowane u aresztowanych powstańców, o których to materiałach wiedzieliśmy, stało się znowu niemożliwe. Z kolei w tomie dotyczącym zaboru pruskiego zabrakło z winy jego redaktorów ważkich dokumentów proveniencji powstańczej, co do końca trapiło S. Kieniewicza. Braki te uzupełniło po części wydanie przezeń tzw. pamiętnika Juliana Łukaszewicza (1972), w którym zdołał rozszyfrować – nie bez trudu – większość inicjałów wprowadzonych do pierwodruku w r. 1870 ze względu na bezpieczeństwo wymienianych osób.

Stefan Kieniewicz – edytor był zdecydowanym przeciwnikiem przedrukowywania łatwo dostępnych materiałów, cenił przede wszystkim inedita. Niekiedy tylko, by zobrazować pełny zasób dokumentacji i ułatwić badaczowi dotarcie do niej, godził się na jej rejestrowanie. Oczywiście szczególną troskę i uwagę przykładął nie tylko do należytego opracowania samych dokumentów (datowania, umiejscowienia, ustalenia nazwisk w wypadku inicjałów czy kryptonimów itd.), opatrzenia ich w jasny i zwięzły komentarz, ale i do indeksów osób oraz miejscowości. Pierwsze były w istocie małymi słownikami biograficznymi, w drugich nie mało trudu zajmowało sprostowanie przekreślonych nazw i ustalenie powiatu (wg ówczesnego podziału administracyjnego). W pracy tej – mimo największych starań – zdarzały się nieraz potknięcia, o czym najlepiej wiedział sam edytor (tylko drobny ułamek owych pomyłek wyłowili recenzenci). Dlatego Profesor sposobił się do opracowania zbiorczego indeksu do całego wydawnictwa oraz zestawienia chronologicznego dokumentów, co pozwoliłoby dostrzeżone błędy wyeliminować. Tego projektu nie udało się już urzeczywistnić.

Niekwestionowany autorytet, jakim się cieszył, umiejętność współpracy z ludźmi, nawet kiedy o ich kwalifikacjach był miernego zdania, rozróżnianie spraw ważkich, o które należy się spierać, od drobnych, nie wartych zabiegów, sprawiły, iż trudno wymieniać jakieś inne wydawnictwo polsko-radzieckie, wychodzące przez lat bez mała trzydzieści, które wniosło tyle unikatowego materiału źródłowego z trudno dostępnych zasobów byłego ZSRR, jak właśnie seria *Powstanie styczniowe. Materiały i dokumenty*.

Oczywiście przy zakrojonym na tak szeroką skalę przedsięwzięciu, które uzyskiwać musiało za każdym razem aprobatę „najwyższych” władz archiwalnych, nie obeszło się bez kompromisów. Najczęściej znajdowały one wyraz w przedmowach. Kolejne pokolenia czytelników nie bez zdziwienia, a może nawet irytacji czytać będą owe akapity służące wyłącznie usprawiedliwieniu „niewłaściwej” zawartości takiego czy innego fragmentu (np. rubryki „Rozboje moskiewskie” w „Prasie tajnej”). Ale to dzięki nim trzypięciotomowa *Prasa tajna* ukazała się bez żadnych cięć cenzuralnych. Ceną – obok wspomnianych „wyjaśnień” – był także bardzo niski nakład.

Przed naporem opinii urzędniczych nie udało się obronić paru fragmentów i kilku dokumentów w całości: w korespondencji namiestników „wykropkowano” dwa akapity (pięć i pół wiersza) – w. ks. Konstanty dawał w nich upust swemu zirytowaniu polityką obozu białych, gdyż zaprzepaściła szansę ugody i rzucał – jak czytamy w przedmowie – „obelgi w słowach, które nie nadają się do druku”. Z tomu dokumentów wojskowych wypadło usunąć dramatyczny list otwarty gen. Kruka do gen. Chruszczowa (ogłoszony zresztą wspólnie w „Czasie”), a w ostatnim tomie dokumentów terenowych miast publikacji cztery dokumenty zostały zregestrowane (wszystkie one wraz z uzupełnieniami przygotowane są obecnie do druku). W sumie na tysiąc sto z górą arkuszy było to ledwie kilkanaście stron maszynopisu, ale fakt pozostaje faktem i trudno o nim nie wspomnieć.

Pośród 25 tomów serii Stefan Kieniewicz był redaktorem 16., a współredaktorem wszystkich pozostałych. Swoją ogromną wiedzą szczerze dzielił się z młodszymi, niedoświadczonymi współpracownikami, cierpliwie zapoznając się z wynikami kwerend, przeglądając fiszki, uzupełniając je; nie wahał się też nigdy sam zasiąść do kolacjonowania tekstów, co było szczególnie pracochłonne, gdyż wprowadził zasadę kolacjonowania pierwszej korekty nie z maszynopisem, ale z oryginałem. Praktyka wykazała, że miał po stokroć rację: zawsze podczas owego drugiego czytania rękopisów wychodziły na jaw istotne pomyłki i przeoczenia. Opracowane przez współpracowników materiały – przypisy, indeksy – dokładnie czytał i redagował, poprawiał cierpliwie błędy, uzupełniał i skracał (jak wiadomo, był prawdziwym mistrzem sztuki skracania).

Pracę z dokumentami nie tylko cenił, ale lubił. Z każdej, nawet najkrótszej podróży przywoził stos wyrwanych z zeszytów karteczek, własnoręcznie zapisanych, a zawierających uzupełnienia do kolejnych tomów. A także do prac swych podopiecznych. Obdarowywał ich tym, co sam uważał za najcenniejsze: odpisami dokumentów, na które gdzieś za oceanem natrafił.

Był gotów poprzeć każdą inicjatywę edytorską, jeżeli tylko dotyczyła wartościowego zasobu źródeł: dzięki jego autorytetowi ukazał się dziennik więzienny Pawła Ogorodnikowa (1986), także z epoką powstańczą związany, poprzedzony przezeń słowem wstępnym. Ostatnim dużym przedsięwzięciem edytorskim, na temat którego się wypowiadał, były „Tygodnie” („Siedmicy”) Mikołaja Pawliszczy, których rękopis obejmujący całe lata sześćdziesiąte XIX wieku odnalazł w Moskwie Jurij Sztakelberg, autor cennej monografii o *Pieczęciach powstania styczniowego* (notabene, ukazała się ona także dzięki rekomendacji Profesora Kieniewicza). Niestety, obecnie wydawnictwo PAX, w którym tekst (przełożony na język polski) został złożony, nie ma funduszy na wydanie książki...

Zachodzi poważna obawa, że pozbawieni oparcia w Profesorze, z którym liczyli się decydenci „różnych maści”, nie będziemy potrafili przeforsować kolejnych inicjatyw edytorskich, które by mogły choć w jakimś stopniu równać się z dokonaniem na tym polu Stefana Kieniewicza.